

LEOPOLD KOSTKOWSKI

ur. 1928; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, okres powojenny
Słowa kluczowe	Lublin, okres powojenny, Rosjanie, żołnierze radzieccy

Rosjanie w Lublinie w lipcu 1944 roku

Był ten cały sztab, bo Lublin to się stał stolicą Polski, prawda. Pamiętam, byłem na ulicy Spokojnej przy wejściu do tego gmachu, gdzie tam później urząd wojewody był, czy pod czwórka, czy pod siódemką, ciągle mi się to myli, ten okazalszy gmach, tam była siedziba tych władz początkowych, bo się tworzył ten [Polski] Komitet [Wyzwolenia Narodowego], manifest ten lipcowy i tak dalej to tam wypracowywany był, chociaż się mówi, że w Moskwie wszystko było. Pamiętam na tych schodach ta generalicja i to wszystko, ochrona tej generalicji, no, masę tego wszystkiego było. Natomiast to szare wojsko to miało co robić w tej mojej dzielnicy, ja się dziwię, że Niemcy tego nie wywieźli, przecież tam głód cierpieli, a w rzeźni zostawili chłodnię miejską zawaloną połówkami wędzonego mięsa świń. Tu, gdzie teraz jest fabryka samochodów, produkowali wódkę, pamiętam, pomarańczówkę taką, kolor pomarańczowy i smak był taki pomarańczowy. Ci czerwonoarmiści się zaopatrywali w ten sposób, najpierw jechali po wódkę samochodem, później do rzeźni po mięswo i jajka – jajczarnia była zapełniona jajkami. Niemcy gromadzili to wszystko i nie zdążyli wywieźć.

Tego wojska to było pełno, bardzo dużo ich było, później to widziałem te formacje wojskowe, te samochody pamiętam. Jeden z tych samochodów to się temu szoferowi zapalił. Nieostrożny chyba z papierosem był, coś takiego. Reperował ten swój samochód, no i widziałem, jak ten szofer płacze. „Czego płaczesz? No, to nic takiego”, „No, ale tu dla mnie nie ma usprawiedliwienia – mówił – tylko grozi mi sąd, a jak sąd, to i rozstrzelanie prawdopodobnie”. Taki rygor był u tych żołnierzy, wśród tych formacji. Rzeźnia później, po paru tygodniach, została zajęta właściwie przez formację czerwonoarmistów, ale lotniczą, to znaczy, to była dywizja jakaś lotnicza, sowiecka, pamiętam, generał tym wszystkim dowodził jakiś. Tu były takie dwa baraki postawione przez Niemców jeszcze, tuż przy rzeźni, i tam odbywały się różne atrakcje, powiedzmy, dla żołnierzy sowieckich, na ogół to były filmy wojenne i ja się naoglądałem tych filmów, to propagandowe takie filmy. No, co mógłbym powiedzieć,

nasłuchałem się tego wszystkiego, miałem duże kontakty, nie tak jak z Niemcami, dość dużo miałem tych kontaktów, między innymi dlatego, że w naszym domu jedno z pomieszczeń zostało zajęte przez taką rodzinę wojenną, to znaczy, była kobieta, Sowietka, matka z synem, zajmowali ten pokój. Wowka się nazywał, młodszy ode mnie był o dwa lata chyba. No to wtedy trochę liznałem tego rosyjskiego języka. Miałem rower, wyjechałem rowerem na ulicę, zatrzymuje mnie taki starszy żołnierz: „Malczyk, daj pokataćsa”, żeby mu dać pojeździć trochę. Dałem mu oczywiście ten rower, wiedziałem, że nic mi nie grozi z jego strony, ale co mnie uderzyło – był strasznie człowiekiem zmarnowanym, na mnie zrobił wrażenie staruszka. To jakiegoś drugiego się pytam żołnierza: „Dlaczego u was w wojsku takich starych ludzi trzymają, przecież to starzec”, a on mówi: „Nie, on nie jest taki stary, on tylko przeżył obronę Leningradu”. Zapamiętałem sobie ten epizod. Rzeczywiście, to był człowiek zmarnowany strasznie, suchy, [wyglądał] tak, jak wygląda starzec. Poza tym była jeszcze taka starsza pani, która odwiedzała rodziców, bo rodzice dobrze znali rosyjski, obydwójce pochodzili z zaboru rosyjskiego i znali te zwyczaje rosyjskie. Ojciec służył zresztą w ruskim wojsku parę lat, chociaż nigdy nic nie opowiadał na ten temat, co on w tym wojsku robił. Pamiętam tylko, to chyba kuzyn ma tę fotografię ojca w mundurze rosyjskim, stoi taki oparty o krzesło, tak sobie dał zrobić zdjęcie.

[Żołnierze] napadali na nasze dziewczyny, na domy. Ja miałem taki wypadek – kołaczka ktoś do drzwi, ja otwieram drzwi zewnętrzne, a [żołnierz] z pistoletem, z pepeszą do mnie i: „Dawaj wodka”, więc tak to było. Żeby się przed tym jakoś obronić, ludzie wieszali, co kto miał – jakieś tam garnki, jakiś kawałek żelaza i jak się pojawiła gdzieś taka interwencja sowiecka, że napadają po prostu na Polaków, no to każdy bił w ten garnek, w ten kawałek szyny, która tam wisiała, no i taki szum się rozchodził po dzielnicy i oni już rezygnowali z tej swojej działalności.

Chciałem, żeby jak najszybciej nastąpiło [nadejście frontu]. Nie wiedziałem o pewnych sprawach, wszyscy chyba tak czekali, chociaż przypominam sobie taki też epizod, że idę do szkoły rano i widzę, że na słupie elektrycznym, taki drewniany słup stał z przewodem, jest taka zielona naklejka wielkości A4 i jest napisane dużymi literami „PPR”, a obok tych liter drobnymi literami „Płatne Pachołki Rosji”, „PPR – Płatne Pachołki Rosji”. No, nic mi to nie mówiło, nie znałem tej historii, prawda, i było mi to obojętne, ale wydawało mi się, że żeby Majdanek przestał dymić, ten komin, to trzeba zamienić wojsko niemieckie, lepiej będzie, jak to będą Sowietci. Chociaż wiadomo, te granice były okrojone, na Bugu się to wszystko zatrzymało. Nie wiadomo było, jak to będzie, no, ale manifest 22 lipca, prawda, dla rolników reforma rolna, takie rzeczy, no, już i rolnicy na przykład czekali na to. I to wszystko. Później przyszedł okres porządkowania tuż po wojnie tych spraw polskich, gospodarczych też. Na przykład wiem, że Targi Poznańskie chyba to były czy jakaś wystawa, już nie pamiętam, to tam do Poznania jeździło się pociągami i to były procesje, to chyba były pierwsze Targi Poznańskie po wojnie, ludzie byli tym, no, zbudowani, że tak powiem, to się ludziom podobało.

Data i miejsce nagrania	2019-01-14, Lublin
Rozmawiał/a	Agnieszka Piasecka
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"